

Połaskotać słonia czyli arbuzowa opowieść. Część 8 - Różowa gitara



Przez ostatnie kilkanaście niemroków ptaki śpiewały tak pięknie, że zastanawiałam się, jak długo musiały ćwiczyć swoje arie, żeby tak zachwycać lekkością ćwierkania, szczebiotania i świergolenia. Wiatr z taką delikatnością muskał napotkane palmy, ziarenka piasku i włosy tych, którzy je mieli, że byłam przekonana, że umiejętność ta musi być efektem długotrwałych treningów. Fale z kolei tak zawzięcie przygotowywały się do swojego szumnego występu, że gdy Róża z Łucją szły brzegiem morza w kierunku Zatoki Małego Księcia, nie mogły wyjść z podziwu nad osiągnięciami wzburzonych wód. A gdy już z niego wyszły, Róża rozpoczęła opowieść o swoich piosenkach i występach, które odbywały się w sali koncertowej. Łucja natomiast opowiadała o szkole, koleżankach i o tym, że ćwiczy grę na gitarze, na co Róża aż pisnęła z radości.

- A zagłasz mi coś jak włócimy ze spacełu? - poprosiła pełnym emocji głosem. - Mam gitałę ale sama nie umiem grać.

- Pewnie - odparła Łucja. - Nie znam zbyt wielu utworów, jednak chętnie dla ciebie zagram - dodała.

Gdy tylko wróciły, Róża przyniosła Łucji gitarę, która miała pudło w kolorze różowym. Łucja usiadła na pniu i zaczęła grać utwory, które знаła, a Róża słuchała siedząc naprzeciwko niej.

- Masz talent Łucjo twoje palce aż łwą się do gły - powiedziała, gdy Łucja skończyła grać.

- Mama z tatą też tak mówią. A ja bardzo lubię lekcje gitary. Tylko potem to ciągle powtarzanie, przygotowanie się do następnych zajęć, ćwiczenia w domu, gdy jest tyle innych ciekawszych zajęć... Wiesz, to bywa męczące - wyjaśniała Łucja.

- Łozumiem widać jednak że gdy głasz to spławia to tobie dużo ładuści - kontynuowała Róża.

- Tak, Rózo. Kiedy już nauczę się jakiegoś utworu, lubię go grać. I to nawet bardzo - przyznała Łucja.

- Z głą na gitarze jest jak z każdą inną rzeczą tylko przez ćwiczenie ćwiczenie i jeszcze łąz ćwiczenie nabiełamy wpływę.

- A talent nie wystarczy? - zapytała mała gitarzystka.

- Talent jest tylko początkiem dołym stałem bez ciężkiej płacy talent pozostaje tylko talentem i sam się nie przełodzi w niezwykłą umiejętność - tłumaczyła Róża. - Ty masz talent potrzebujesz tełaz ćwiczeń i jeśli tylko zechcesz to chętnie ci w tym pomogę.

Propozycja ta bardzo ucieszyła Łucję. Nie tracąc czasu, dziewczynki wzięły się do pracy. Choć sama nie potrafiła grać na gitarze, Róża miała ogromną wiedzę w tym temacie. W dużej mierze to była zasługa książek o muzyce i grze na instrumentach, które pochłaniała. A że biblioteka Mędrca zdawała się być studnią bez dna, cały czas znajdowała nowe tytuły, które czyniły ją prawdziwym ekspertem w dziedzinie muzyki. Łucja z ogromnym zapałem i radością ćwiczyła pod okiem przyjaciółki. Trochę mniejszy zapał towarzyszył jej natomiast wtedy, gdy musiała ćwiczyć i powtarzać sama to, co poznała na zajęciach. Róża, podobnie jak my wszyscy, doskonale to zauważała.

Siedzieliśmy pod arbuzowymi palmami, gdy Róża poprosiła nas o radę. Zastanawiała się, co zrobić, aby pomóc Łucji utrzymać zapał i wytrwałość. Wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że talent Łucji potrzebuje tylko i aż pracy, aby w pełni rozkwitnąć. Ona sama zresztą bardzo tego chciała, a my chcieliśmy tego dla niej.

Prawdziwa burza mózgów i serc kazała nam poszukać najlepszego przykładu do naśladowania. Kogoś, kto pokaże, że ćwiczenia, a w szczególności ich systematyczność, mają sens i są jedyną drogą do osiągnięcia oczekiwanych efektów. Kogoś, kto będzie dla niej... I wtedy spojrzeliśmy na Natchnienie. Arbuzowa wyspa postanowiła odpowiedzieć na nasze potrzeby i owiała go zadumą

- widzieliśmy, jak siedzi cicho, a kłębiące się w jego głowie myśli zajęły go na tyle, że nie zauważył pojawiającego się na koszulce napisu: *NAJLEPSZY PRZYKŁAD DO NAŚLADOWANIA*. I nim ta subtelna sugestia podjęła próby wprowadzenia nas w zdumienie, Natchnienie wyprzedził jej zamiary, zerwał się na równe nogi i zdecydowanym głosem wypowiedział jedno, magiczne zdanie: - Chcę się nauczyć tańczyć!!!

Gwar momentalnie ucichł. Nastąpiła cisza. To jedno zdanie zatrzymało świat. Zygfyrd przestał wachlować się uszami. Alfi nie śmiał przełknąć pestki - pestki zresztą przestały nagle rosnąć. Chmury stanęły na niebie, a słońca pobladyły. Powieka Mędrca nawet nie drgnęła, choć przed chwilą miała na to ochotę. Przestaliśmy oddychać. Nawet echo nie śmiało powtórzyć zdania, wypowiedzianego przez Natchnienie.

Szukając rozwiązania dla Łucji wiedzieliśmy, że najlepszy będzie jakiś spektakularny, przemawiający i poruszający wyobraźnię przykład. Tylko, że pomysł Natchnienia był bardziej kosmiczny niż sam kosmos! Patrząc na Natchnienie wiedziałam, że aby pomóc przyjaciółce, sięgnął w najbardziej ukryty zakamarek swoich niemożliwości. A jednak uśmiechał się i to coraz bardziej, a jego oczy zaczęły błyszczeć. Wszyscy doskonale znaleźliśmy ten błysk. On nie żartował (choć mieliśmy taką nadzieję), on naprawdę tego chciał. Nie tylko chciał - on po prostu to robi. Byliśmy tego pewni tak, jak tego, że tutaj dwie apteczki nie wystarczą. W oczach Alfiego zobaczyłam intensywne planowanie odpowiedniego miejsca na szpital. Ale to wszystko nie zmieniało faktu, że pomysł Natchnienia był genialny! Zapowiadała się niezwykła historia.

Zaczął od razu. Poprosił Juanitę, aby pomogła mu opracować plan pracy, a ona z entuzjazmem rozpisała dla niego zadania do wykonania. Sama pokazała też kroki, figury i sposoby na to, aby znaleźć wspólny język z rytmem i melodią. Powiedzieć, że początki były trudne, to nie powiedzieć nic. Mieliśmy nawet wrażenie, że początkowe ćwiczenia spowodowały - choć wydawało się to nieprawdopodobne - że Natchnienie tańczył jeszcze gorzej, niż przed rozpoczęciem treningów. Nie zrażał się jednak. Ani kolejne upadki, ani niepowodzenia w złapaniu rytmu, czy niekończące się skręcenia obu kostek nie zniechęcały go. Cały czas śmiał się z siebie, dopingując się w ten sposób do wylewania kolejnych litrów potu. Wspieraliśmy go w tym wszystkim z całych sił. Przychodziły momenty, gdy już myśleliśmy, że dopadło go zwątpienie, jednak on reagował na to jeszcze cięższą pracą.

W tym czasie Łucja z Różą kontynuowały gitarowe lekcje. Wspólna nauka była jednocześnie wspaniałą zabawą dla obu dziewczynek, natomiast konieczność samodzielnego powtarzania materiału niezmiennie budziła w Łucji niechęć. Gdy tylko przychodził czas na ćwiczenia, razem z nim przybiegało tysiąc pomysłów na to, co ciekawszego można by porobić zamiast. W domu te pomysły napływały setkami, a na arbuzowej wyspie jeszcze zwielokrotniły swoją ilość, co oczywiście nie ułatwiało Łucji pracy. Jak się jednak okazało – do czasu. Bo w końcu zdarzyło się coś, co odmieniło sytuację i wbrew temu, co sugerował Alfi, nie było to... Ale sami posłuchajcie.

Setki, a może i tysiące niemroków minęły od czasu, gdy Natchnienie zaczął uczyć się tańczyć. W apteczkach dawno już nie było śladu po bandażach, zużytych na opuchnięte nogi naszego przyjaciela. Pewnego razu, gdy siedzieliśmy wszyscy pod palmami, usłyszeliśmy uśmiech Natchnienia – nie śmiech, ale właśnie uśmiech! Dobiegał z Zatoki Małego Księcia, gdzie ćwiczył. Pobiegliśmy wszyscy, a gdy stanęliśmy przy wejściu do zatoki, zobaczyliśmy, co się wydarzyło.

- To jest cud. I to wcale nie mały – wydusił z siebie Alfi.

Ujrzelśmy, jak niezgrabne, oderwane od rytmu płaskanie, zaczęło się zmieniać w taniec. I choć daleko temu wszystkiemu było choćby do poprawności, to zmiana była kolosalna i widoczna gołym okiem. On już też nie śmiał się z siebie, ale uśmiechał z radości. Wylany pot, zużyte bandaże i bolesne upadki zaczęły przynosić efekty. Wiedziałam, że to nie był cud, tylko praca, którą Natchnienie włożył w to wszystko. Bo wiecie co robił, gdy zaczął zauważać pozytywne zmiany? Zaczynał pracować jeszcze ciężiej.

Była jeszcze jedna strona tego wszystkiego, może najważniejsza. Łucja pobiegła po gitarę i zaczęła grać, sama. Zaczęła i jak się później okazało, już nie przestała. Odtąd lekcje z Różą były dla niej już tylko drogowskazem, który pokazywał drogę. Podążała nią podczas swoich ćwiczeń i nie poddawała się, choć jej drobne palce nie raz, i nie dwa, były bardzo zmęczone. Cieszyła się z każdego dźwięku, z każdego utworu. Z czasem spotkania z Różą przestały być ćwiczeniami, a stały się swoistymi konsultacjami. Teraz nauczycielem Łucji była ona sama. Jak to wyjaśniła przypatrującemu się jej z uwagą Zygfydowi, nauczyła się samodyscypliny i to bardzo jej pomogło. Jej postępy były o wiele szybsze niż postępy Natchnienia, bo ona miała talent, który pod wpływem ćwiczeń rozkwitał z każdym niemrokiem. Najważniejsze jednak było to, że postęp nie sprawiał, że spoczywała na laurach, tylko z jeszcze większym zapałem ćwiczyła dalej. Serce rosło, gdy patrzyło się na

jej wytrwałość. Okazało się również, że pomimo ogromu pracy znajdowała jeszcze czas na zabawę z Zygfydem, wpatrywanie się w chmury, przytulanie Alfiego i wszystko to, co już na zawsze miało zostać w jej głowie, w szufladce zawierającej piękne wspomnienia z dzieciństwa.

A do tych pięknych wspomnień wkrótce miało dołączyć kolejne. Stąpało powoli na słoniowych nogach trzymając w trąbie ukulele. I choć samo wspomnienie zapisało się w pamięci Łucji bardzo wyraźnie, mniej wyraźnie brzmiała prośba wypowiedziana nieśmiałym, Zygfydowym głosem:

- Łu-łucjo, po-pomogłabyś mi w na-nauce gry na u-ukulele? U-umiem grać ty-tylko jedną melo-lodię, a chcia-chciałbym, tak ja-jak ty, po-potrafić zagrać wszy-szystko...

Choć bardzo zaskoczona prośbą Zygfyda, ku uciesze słonia Łucja zgodziła się natychmiast. Z dumną miną poszła ze swoim uczniem, aby w spokoju rozpocząć lekcję.

Nasz kolejny koncert był znów wyjątkowy, a gwoździem programu był recital gitarowy Łucji. Jak ona pięknie grała! Każde szarpnięcie struny było radością. Mędrzec co chwilę zamykał oczy, chcąc jeszcze bardziej usłyszeć każdy dźwięk. Słysząc było, że nasza mała gitarzystka nie tylko cudownie gra, ale też nauczyła się opowiadać swoją grą o szczęściu, przyrodzie, czy też o tym, co czuje. Gdy skończyła grać, podbiegła do Róży i wyściskała ją, dziękując za lekcje i za jej wiarę w nią. Do mnie puściła oko i przesłała buziaka. A na sam koniec koncertu mieliśmy niespodziankę. Jak to powiedział Alfi - „gwóźdź do gwoździa programu”. Łucja z Zygfydem wspólnie zagrali i zaśpiewali piosenkę o szczęściu gdzieś ponad tęczę. Brawom nie było końca! Bisom zresztą też nie.

Pewnie myślicie, że na tym kończy się ta historia. Ona się jednak nie skończyła wraz z koncertem, nadal trwa i wypełnia nasze serca. Kilka niemroków po koncercie Łucja z Zygfydem zasiedli ponownie do ćwiczeń i ćwiczą codziennie. A my? My już nie możemy się doczekać kolejnych koncertów!

Dzięki swojej ciężkiej, niekończącej się pracy, Łucja stała się inspiracją dla innych. Wcześniej uważała, że jest to zarezerwowane dla dorosłych. Teraz sama mogła doświadczyć jak to jest, gdy to, co robimy, zmienia nie tylko nas, ale zmienia też świat wokół. Przekonała się, że jeśli czegoś chcemy, możemy to osiągnąć. A jedyną drogą do tego jest praca i wytrwałość w niej. Przekonała się też, że gdy ma się przy sobie przyjaciół, wszystko jest możliwe.

Zastanawiacie się pewnie, czy Natchnienie nauczył się tańczyć. Nie i jeszcze daleka do tego droga. Jednak codziennie ćwiczy i kiedyś się nauczy. A póki co, to my nauczyliśmy się, że nie ma rzeczy niemożliwych. Trzeba tylko bardzo chcieć i do tego dążyć. W końcu marzenia się nie spełniają, tylko...